

# PRZYJACIEL ZDROWIA.

„Zródłem szczęścia, pomysłności i potęgi każdego narodu, jest ludność i jej zdrowie.”

**Cena w Warszawie** rocznie Rsr. 4. Półrocznie Rsr. 2. Kwartalnie Rsr. 1. Na Prowincji i w Cesarstwie za pośrednictwem Poczty bez kopert rocznie Rsr. 4 kop. 93; półrocznie Rsr. 2 kop 46½.—Prenumeratorowie z Cesarstwa obok opłaty Rsr. 4 kop. 93, dopłacają jeszcze na koperty rocznie Rsr. 1, półrocznie kop. 50; ci zaś co już prenumerują inne pisma w koperkach, nie ponoszą już tego wydatku. — Prenumerować można w Warszawie, we wszystkich księgarniach i kantorach. Redakcja w Warszawie, róg ulicy Chmielnej i Marszałkowskiej Nr. 1559b, w mieszkaniu Dra Gregorowicza. — Przyjaciel Zdrowia wychodzi co dni 15, t. j. 1 i 15 każdego miesiąca. — Pojedynczych numerów nie sprzedaje się.

## TREŚĆ NUMERU.

Hygiena filozoficzna duszy: O początku i posiadaniu bogactw (dokończenie). — Biedny Piotr (ciąg dalszy). — O robakach (ciąg dalszy). — Apteczka domowa: O emetykach. — Hygiena publiczna: O przyczynach niezdrowego powietrza w mieście Warszawie. Czystość domu, Stróż. — Rozmaitości: Hygiena popularna.

## HYGIENA FILOZOFICZNA DUSZY.

### O początku i posiadaniu bogactw.

(z dzieła Foissac'a.)

(Dokończenie).

Jednym z najulubieńszych zdań Chilona było następujące: „Jako kamień probierczy służy do próbowania złota i oceniania jego czystości, tak złoto rozsypane pomiędzy ludzi daje poznać charaktery dobrych i złych.“ D'Alembert, który z szlachetną bezinteresownością potrafił łączyć światłą dobroczynność, uznawał, że bogactwo może przestraszyć każdą zacną duszę. „Wolno jest wprawdzie, — mówi ten pisarz, — poczciwemu człowiekowi pragnąć dostatków, jako środka zmniejszenia liczby nieszczęśliwych, jednakże obawa niesprawiedliwości, na jakie wielkie bogactwa narazić go mogą, powinna by mu doradzać raczej, by pragnął skromnego mienia.“ Łatwość zadowolenia złych namiętności, zgnuszenie obyczajów, duma lub nuda, w ślad zazwyczaj postępująca za dostatkami, nawet umysły znane z niewzruszonej

dzielności nieraz napełniały obawą. Laktancjusz, którego Konstantyn wybrał za nauczyciela dla swego syna Crispusa, i którego potomność uznała za najwymowniejszego przeciwnika pogaństwa, pragnął do zgonu pozostać biednym. Święty Franciszek Salezy odmawiając pensji jałmużnika Księżnej Krystyny, dodał: „Dobrze mi jest być biednym, obawiam się bogactw. Tylu już one innych zgubiły, i mnie by także zgubić mogły.“ Jan Kochanowski odmówił znakomitego urzędu dającego znaczenie i dostatki, bo się obawiał „żeby dumny kasztelan nie zjadł skromnego mienia wojskiego Sandomierskiego.“

Ci co posiadają dostatki nie są przez to ani godniejsi, ani lepsi. Za wszystkich czasów fortuna rozpasywała się na rozpustę. „Komedjant jadący kareta, — powiedział la Bruyère, — bryzga błotem w twarz Kornela idącego piechotą.“ Dla tłumu tylko bogactwo jest oznaką zasługi albo nawet cnoty; tłum tylko sądzi ludzi z powierzchownych pozorów. „Za pomocą trzech łokci cienkiego sukna, — powiedział Côme de Medicis, — zrobię porządnego człowieka.“ W Atenach było prawo, przepisujące każdemu obcemu pragnącemu stale tam zamieszkać, wykazać swoje zajęcia. Stróż miejski zapytał po raz pierwszy wchodzącego przybysza czém się zajmuje? „Jestem bogaty“ odpowiedział dumnie przybylec i wszedł do miasta.

Któż nie uwierzy tym prawdom, kto się nie zgodzi że bogactwa bywają często udziałem złych, że są niebezpieczne dla cnotliwych i że zepsuły wielu ludzi? Lecz mimo wszelkich zdań moralistów, część złotego cielca jest jedna z najstarożytniejszych i pozostanie najpowszechniejszą i najchętniej wyznawaną po wszystkie może pokolenia. Nie ma prawie flozofa, nie ma urzędnika, ani kapłana, ani poety którzyby kiedykolwiek nie uśmiechnęli się do złota, a niepogardzanie biedakami uważa się już prawie za szczyt enoty. Ci nawet, którzy udają pogardę bogactw, należą najczęściej do grona tych, co się za nimi ubiegali bezskutecznie.

Większość z pomiędzy ludzi posiadających znaczne mienia ściagała ta fatalność, że nie umieli z niego zrobić szlachetnego użytku, i obrót jaki swym dostatkim dali na nich samych sprowadzał straty i nieszczęścia. Znaczna liczba tych, co najpracowicij gromadzili bogactwa, podobną jest owych graczy, co nie umieją powstrzymać się na spadzistej pochyłości i namiętności swojej ujarzmić wędzidłem, i których zupełną ruinę sprowadza jeden rzut kości. Zmordowany awanturnictwem wyprawami na odległe morza, bogacz, zamierza nakoniec użyć w spokoju na łonie rodziny obfitych skarbów, które zgromadził z takimi niebezpieczeństwami i trudem. Lecz przed zażyciem rozkoszy spoczynku przedsięwzięje podróż ostatnią. I straszna burza rozbija jego okręt dobijający już do portu z najlepszą częścią zebranego mienia. Inny rozprasza swoje mienie na był wystawny i ucztę rozpustne. Tego ściaga znany los marnotrawców: wstyd, obłąkanie, samobójstwo niekiedy. Drugi z trzech Apiejuszów, wynalazca różnych sosów i przypraw kuchennych, autor dzieła: *De arte coquinaria*, sławny swoim żarłocstwem, ten sam którego Plinusz nazywa *nepotum omnium ultissimus gorges*, na kuchnię swoją robił ogromne wydatki. Strwonił w ten sposób sto milionów sestercji (to jest około 34 milionów złp.). Gdy mu doniesiono, że mu już tylko z ogromnych bogactw pozostało dziesięć milionów sestercji

(3,400,000 złp.) uznał, że to mu już nie wystarczy na zaspokojenie żarłocstwa, nie chcąc więc zmniejszyć stopy swoich wydatków przełożył nad to śmierć i zażył truciznę. „Nieszczęśliwy! — zawołał Tyberjusz, gdy mu doniesiono o tém, — dowiedziawszy się o takiej stracie, jak mógł tak długo zwłóczyć jeszcze ze śmiercią!“

Zwykłemi towarzyszkami bogactwa, szczególnie u dorobkowców są podejrzliwość i nadętość zuchwała. Nawet ich dobre uczynki nosić zwykły na sobie tę pieczęć pychy i wystawy, która osusza serce otrzymującego i tłummi objawy wdzięczności. Znana niestałość fortuny nie daje spokojnego snu bogaczowi. Liżących mu się pochlebców posadza słusznie o interessowną życzliwość; wie dobrze, że od nich drogo kupuje ich grzeczne słówka i ich przywiązanie, więc wierzy tylko w potęgę pieniądzy. Spytajcie się bogaczy, czy się mają za szczęśliwych, a żaden nie odpowie twierdząco. Jeden się żalić będzie na osłabione lub stracone zdrowie, drugi że nie może się dobić poszanowania i zaszczytów, do których tyle przywiązuje ceny. Większa część w przesyleniu traci całą wesołość, stają się oni nieczułym na wszelką rozkosz i przyjemność, wpadają w nieuleczoną nudę. A są to jednak ludzie których za tak szczęśliwych poczytują tłumy!

Skarby nie są zapobiegawczym środkiem ani przeciw chorobie, ani przeciw smutkowi, ani przeciw starości. Posiadanie tego wszystkiego złota, które obiega świat stary i nowy, nie zdołałoby opóźnić ani o rok, ani o dzień, ani o godzinę nawet kresu żywota; śmierć w jednej chwili wydziera wszystko co z takim trudem nagromadziła ciężka praca w długim zawodzie. Jeżeli śmierć jest nadzieją biedaka, jest ona postrachem bogacza, który woła jak niesprawiedliwy człowiek Lukrecjusza: „Biednym ja, biedny! jeden dzień fatalny wszystkich rozkoszy życia mnie pozbawia!“

Coż wreszcie powiemy o tych, którzy uporczywie gonili za fortuną i stali się jak ów chory na djabetis, którego pragnienie wzrasta w miarę wypitego napoju? Ziejący żądzą złota, otchłan

która pragną niemi napełnić widzą ciągle otwartą, i choćby mogli użyć łatwo rozkoszy, przedewszystkiem téj najczystszej i najszlachetniejszej ze wszystkich, rozkoszy zacnego, prawdziwego miłosierdzia, pogardzają tém wszystkiem goniąc za uciążliwą dla nich samych uciechą, jaką jest namiętność skapców.

Czyż mamy mówić o chciwości, o téj nieuleczonej chorobie duszy, o téj namiętności ślepej i zdradzieckiej, która zdaniem Arystotelesa napełnia serce pragnieniami bez końca, ruguje wszelką wesołość i pociechę, a łona rodzin burzami nienawiści niepokoi; która jest doradczynią wszelkiej zbrodni, wszelkiej zdrady, wszelkiej podłości, przekupką państw, przyjaźni i honoru, tamą publicznego bogactwa, przeszkodą wszelkiego postępu, złym duchem zabijającym szlachetne uczucia, tyranem nakazującym gwałcić prawa natury; która otwiera wrogom bramy grodów, poduszcza wojny i nie cofa się ani przed grabieżą ani przed mordem? Nie!... kiedy gwałci prawo niech ją prawo ściga, — kiedy się zasklepia bezpiecznie w granicach legalności literalnej, uznajmy ją za rzeczywiste szaleństwo, i tym sposobem traktujmy.

Wielu moralistów i filozofów pogarda i potępieniem okrywali bogactwa, widząc że większa część wielkich fortun nie jest owocem pracy i zasługi, a po wyłączeniu tego dwojga mogły być tylko niesprawiedliwemi i występniemi. Nie posuniemy się do bezwarunkowego uznania tego zanadto ogólnego sądu, i jak potępiłszy zwierzęcą i drożną żądę złota, oraz niegodne środki użyte dla jego nabycia, tak wzajem tylko słuszne pochwały oddać możemy ludziom inteligencji i poczciwości, którzy pracą, przemysłem i zabiegłością rozumną przyszli do zamocności i fortuny, której używają jako niezbędnego narzędzia, dla dobra swoich rodzin i swych współobywateli. Nie zgodzimy się również z filozofami, oddanemi wyłącznie kontemplacyjnemu życiu i szlachetnym, wyższym dążeniom, którzy jednak zewnątrz tego zakresu nie uznają potrzeby żadnych starań, i zapominają, że jeśli filozofja jest nauką życia, to życie

takie ma potrzeby, na które rozum zgodzić się pozwala i którym poddać się każe.

Spędziwszy dobrowolnie życie w odrzuceniu i nędzy, Djogenes, jeden z ludzi najwytrwalszego charakteru w starożytności, stojąc u kresu długiego swego zawodu, uznał jak widać płytkość téj filozofji, nakazującej przesadną wstrzemięźliwość i obojętność na materialne potrzeby, gdyż kiedy go zapytano jaki stan jest najniezszczęśliwszy, odpowiedział: „Być starym i biednym.“ Crates z Teb zrzekł się ojcowizny wynoszącej 800 talentów, i poszedł z torbą w świat, za zdaniem filozofów cyników. Jakiéż przez to chwały się dobił? jakie przyśługi oddał społeczeństwu, wędrując od miasta do miasta z równieź obdartym Hipparchem, i żyjąc z nim razem z jałmużny? Nie mianoż ich raczej za włóczęgów niegodnych, niżli za mędrców natchnionych wiedzą i cnotą?

Anaxagoras był równie sławnym z świetnego rodu jak z dzielności ducha, lecz pragnąc się oswobodzić ze wszystkich więzów, oddał majątek swój krewnym i opuścił ojczyznę, ażeby nie potrzebował mieszać się do spraw publicznych, pragnąc poświęcić się zupełnie badaniu natury. Gdy jednak przyszedł do lat podeszłych, widząc się opuszczonym od wszystkich, bez chleba, bez pieniędzy, zawiedziony na swój teorji, filozof, postanowił zamorzyć się głodem. Ostrzeżony dość wczesnie Perykles przybył do niego błagając, ażeby nie tracił chęci do życia, i nie pozbawił go swojej prawej przyjaźni i mądrej porady. Wzruszony jego łzami Anaxagoras odkrył twarz i rzekł: „Peryklesie, ci, którzy potrzebują lampy, dostarczają oliwy do utrzymania jéj światła.“ Później już, zmuszony uciekać z Aten, skazany na śmierć za bezbożność, gdyż głosił istnienie jedynego Boga, Anaxagoras zginął w nędzy w Lampsacus (w Azji mniéjszej) zgromiony przez Arystotelesa, który surowo mu wyrzucał, że nie dbał o swe bogate dziedzictwo, co mógłby być uczynić niezaprzestając studjować natury i pracować nad filozofją.

Otóż nie moglibyśmy pochwalić tego u ludzi rzuconych koniecznością w życie praktyczne

co naganiamy nawet filozofom. Po co nam stawiać ciągle ów przykład Arystydesa umierającego w nędzy i pozostawiającego rodzinę w ubóstwie i opuszczeniu? Plutarch nie żąda, aby mędrzec poświęcał się wyłącznie dla obcych, i nie dbał wcale ani o siebie ani też o swoich. Owszem, uznaje, że przykład ostatecznie znużonego Arystydesa, mógłby dla wielu wstrętą uczynić poczciwość. Wyrzuca mu, że nie pozostawił na koszt swego pogrzebu, ani na zamęcie swych córek, że dzieci swoje zaniedbał tak dalece, zajmując pierwsze stanowisko w Grecji, iż po jego śmierci rodzina znalazła się w takim niedostatku, że wnuk jego Lysimach, musiał obrać rzemiosło tłumacza snów i przepowiadacza przyszłości, i praktykował swoje szarlatanię sztukę na rogach ulic i placach publicznych, a inne dzieci były przymuszone do wyciągania ręki po jałmużnę.

W obec takiego postępowania Arystydesa, Plutarch stawia Katona Cenzora, który porzucił bez litości swego konia bojowego, gdy już był starym, a słabych niewolników swoich, służyć mu już nie mogących, sprzedawał za marne ceny. Skąpstwo jego wyrównywało jego oziębłość i surowość, i rzucało cień znaczny na rzeczywiste cnoty. Ponieważ majątek służy jedynie na to, ażeby go używać rozsądnie, możnaby łatwo zapytać Katona, po co gromadził wiele, gdy mało jest dostatecznym? Najwyższą doskonałością człowieka jest dojść do tego stopnia umiarkowania, który potrafi ograniczać pragnienia i żądze.

Niech nikt nie myśli jednak, że zamykamy tu oczy na zasługi mężów stanu, zarówno jak prywatnych ludzi, sławnych z szlachetnej bezinteresowności i głośnych życiem bez skazy! Epaminondas pragnął podobnie pozostać ubogim, a przynajmniej pogardzał bogactwem; lecz on nie żenił się, i zachował do końca własną niezależność i cnoty. Regulusowie, Curiusowie, Cyncynatowie nie gonili za bogactwem, lecz ci mężowie prostej a wzniosłej duszy, uprawiali własną dłońią pola swych ojców i pracą swych rąk żywili cnotliwe swoje rodziny. A to jest pierwszym obowiązkiem poczciwych

ludzi, którego nie dopełniają ci, którzy rzucają swe rodziny na pastwę nędzy, i wystawiają na niebezpieczeństwa występku, będące jej nieuniknionym następstwem. Skromna wygoda i miłość pracy są zarówno zakładem niezależności dla filozofów, jak tarczą honoru dla rodzin. Szczęście i pokój nie zasiadają u ogniska gdzie gości niedostatek i niepewne jutro. Lycon z Troady, kontynuator szkoły Arystotelesa po Teofraście i Stratonie, mądrze powiedział, widząc raz biedną dziewczynę, że nader smutnym być musiało dla jej ojca, widzieć najpiękniejsze jej lata więdnące w panieństwie, tylko dla braku posagu.

We wszystkich krajach rozmaici mędracy głosili za zasadę trzymanie się w granicach umiarkowania. Toż samo było podstawą doktryny sławnego Konfucjusza, który żył w Chinach za czasów Anaxagora i Sokratesa. Poczciwy człowiek posiadać może bogactwa nie dając się im w posiadłość. Mając wiele czy mało może zasłużyć na szacunek ogólny, zadowolnić się skromnym mieniem, a dostatków używać pożytecznie i bez pychy. Pittacus na zapytanie Krezusa, czy ma majątek odpowiedział: „Dwukroć więcej niż mi potrzeba, gdyż po śmierci brata mojego odziedziczyłem jego mienie.“ Xenokrates był również bezinteresowny jak mężny i wstrzemięźliwy: wysłany w poselstwie do Filipa, on jeden tylko nie dał się ująć podarunkami. W innej okoliczności Alexander pragnąc uczcić jego cnoty przysłał mu znaczną sumę w ofierze: Xenokrates przyjął 3,000 drachm, ażeby nie obrazić dawcy, i odesłał resztę macedońskiemu zdobywcy.

Z ludzi postawionych na bardzo różnych szczeblach fortuny, przedstawić możemy jako przykłady do naśladowania Sokratesa, Platona, Arystotelesa i Zenona nawet ze starożytnych, Descartes'a, Montesquieu'go, Boileau, Pascal'a, Buffon'a, Helvetius'a i d'Alembert'a z nowocześniejszych. „Nie ma wątpliwości, — powiedział Cycero, — że bogactwa nie są narzędziem najlepszych i najżywszych rozkoszy.“ Jednak sofiści tylko utrzymywać mogli, że dostatki nie są korzystne nawet dla tych, którzy ich umieją

użyć szlachetnie i godnie. Uwolniony od kłopotów o zaspokojenie potrzeb życia, człowiek może się wyłącznie poświęcać naukom, filozofji, literaturze lub sztuce i jak Archimedes, Descartes, Montesquieu, Lavoisier, nieśmiertelnie swe imię odkryciami lub dziełami głębokiego rozmyśłu. Jakim sposobem bez pomocy Alexandra Arystoteles zdołałby zebrać kolekcję zwierząt Europy i Azji i położyć podwaliny historii naturalnej? Czy Plinusz i Buffon nie są obowiązani swym dostatkom części tej sławy jaka okrywa dziś imiona tych wielkich pisarzy? Wiadomo, że Platon przyjmując od Djonizjusza 80 talentów, dalekim był od pogardzenia bogactwem; wiadomo jednak, że przy czystości i prostocie obyczajów, użył tego mienia dla postępu wiedzy. Djonowi z Syrakuzy (krewnemu i mężowi siostry dawcy powyższej summy) powierzył kupno dzieł Pythagoresa za nader wielką sumę.

Niektórzy bogacze wstawili się szlachetnemi darami i usługami oddanemi literaturze i sztuce, cywilizacji i ludzkości. Dla Medyceuszów, Leona X., Juljusza II., Franciszka I., Ludwika XIV. chwała się stały łaski zlewane na Michała-Anioła, Raphaela, Leonarda da Vinci, Lebruna, Molièra, Bossueta, Rasyna i t. d. Isnard z Genewy zapisał swoje imię na kartach dziejów odrodzenia Grecji, Montyon poświęcił swoje mienie na nagrody dla ludzi pióra, dla uczonych, dla czynów cnotliwych. Milczeniem przejść musimy wiele współczesnych dzieł niezmordowanego w pilności i poświęceniu miłosierdzia, zamilczymy wiele smutków pocieszonych, wielu zachęconych ludzi sztuki i pióra. Szczęśliwy to przywilej naprawiania krzywd losu, wynagradzania zasługi, przywilej który użyty mądrze przez jednych, zapominać każe o błędach innych, twardych i nieużytych bogaczy....

Nie obawialibyśmy się zastosować tego wszystkiego cośmy tu o pojedynczych powiedzieli do całych państw i do całych ludów. Powieździeliśmy wyżej, że zbytek, uganianie się za bogactwem i rozkoszami gubi je także lub ponizła, zarówno jak nieprzezorność i nędza. Zda-

niem d'Alemberta, zbytek jest zbrodnią przeciw ludzkości, ilekroć tylko współcześnie z nim znajduje się jeden członek społeczeństwa cierpiący, o którym wie, a którego nie wspiera. Im silniej naród jest ożywiony miłością ziemi rodzinnej, duchem wielkości i swobody, tym zbytek w nim jest rzadszy i w większej pogardzie, — jest on bowiem plagą państw, narzędziem samowoli. W jakim że to narodzie najwięcej jest cnotliwych obywateli, najwięcej pięknych przykładów szlachetnego poświęcenia, niezachwianej odwagi i szacownej śmierci. O! nie w tym co goni za rozkoszą i bogactwem, lecz w tym co się zamyka w pilnej i poważnej pracy, w prawych dążeniach do zacnego celu. Liwjust mówi o ludzkiej rzymskiej w streszczeniu jego historii: „Nie było nigdy większej, świętszej i bogatszej w dobre przykłady rzeczypospolitej; nie było jej już już potem, gdy zbytek i chciwość osiadły tam, gdzie przez tyle czasów oddawano taką cześć ubóstwu i oszczędności.“

## BIEDNY PIOTR.

(Dalszy ciąg).

„W 20<sup>ym</sup> roku życia tajemnie opuściłem dom rodzicielski, niepożegnawszy ojca, bez tej myśli nawet, że może po mnie płakać. Wymarzyłem w sobie niewdzięczny zamiar rzucić się w dalekie strony świata, wśród ludzi obcych. Świadkowie mego odjazdu już nie żyją zapewne; wyznam jednak iż największą męczarnią dla mojej duszy, była myśl o troskach moich rodziców, sprowadzonych moją ucieczką. Ilekroć przypominam sobie ów czas niesforności moich zmysłów, pierwój nim rozum wziął nad niemi górę, zawsze budzi się we mnie najsmutniejsze uczucie. Pamięć — tak jest potężną w młodości, że wszystkie błędy popełnione w tym wieku, są w niej zawsze jak na brzoźnie wryte.

Pamięć każdego niegodnego czynu, zostaje aż do wieku starości. Gdziekolwiek schroni-

my się, pamięć zawsze jest z nami, ona to wyciska nam łzy.“ Po tych słowach, starzec zamilkł, twarz jego zmieniała się, widocznem było jak go własne słowa wzruszyły.

„Moje dzieci, rozpoczął na nowo, wybaczcie mojemu zapomnieniu, łzy żalu, nie ubliżają mężtwu. To serce, co wynurza się przed wami, nie zawsze było nieczułem, jak — skąta! Dusze wszystkich ludzi podlegają wstrząśnieniom. Nie ma nikogo wśród was, co by nie pragnął cofnąć się w upłynioną kolęję życia, co by z pomocą pamięci nie odszukiwał w niej minionych śladów pierwotnych wrażeń. Jestże kto, co by bez boleści i trwogi zarazem opowiadał pierwsze błędy zbałamuconego swego rozumu?“ Zwrot ten szczególniejsze sprawił wrażenie na starcach składających największą liczbę słuchaczy. Postacie ich nieruchome i uważne, nakazywały milczenie, a podczas, gdy Piotr mówił, jakieś przechowane tajemnice zdradzały się na ich twarzach. Mówca chciał już odłożyć posiedzenie, i pożegnać zgromadzenie do jutra. Uproszono go jednak że został. Słuchacze radzi byli, że najprzymniej spędzą jedną przynajmniej z tych bezsennych nocy, Piotr nie był też zmęczony, a okazane zaufanie, dodawało mu nowych sił, do opowiadania z zapalem dziejów swego życia. „Dusza moja wrzała wszystkimi namiętnościami, — zawołał, — moje serce przetrwało wszystkie burze, do wszystkiego miałem chęć i skłonności, nawet do nauki, ale skoro spostrzegłem, jak jęj na złe używają, straciłem do niej urok. Był czas, że byłem przeniknięty wszystkimi złudzeniami, nie wyłączając nawet miłości, tej choroby próżniaków, najdespoteczniejszej z popędów ludzkich, i niegodnej stoika. Byłem wtedy w wieku burzliwej dojrzałości, w której organiczna krewkość zamyka życie — w uczuciu. Wolno jest filozofowi wyłamać się z pod obawy opinii publicznej, ale niepodobna mu uniknąć moralnego, a niezłomnego pociągu do płci pięknej, do miłości, w której spotkane przeciwności oburzają, a po utracie jęj, długo płyną łzy żalu.

Za przedmiot całego mego przywiązania

pragnąłem mieć syna, — w tym celu wykradłem córkę dzielnego i szlachetnego kapitana okrętu, który mnie gościł na swoim okręcie. Wspólniczka błędu, chętnie mi towarzyszyła, mnie — co taką wyrządziłem krzywdę godności ojcowskiej! Niebo potępiło związek pod tak złą skojarzoną wróżbą, i nie pozwoliło używania szczęścia w domowém pożyciu. Tak, prawdą jest, że w życiu naszym, najłodsze uczucia niepoczęte w enocie, sprowadzają za sobą nieuleczone złe! Pierwszy zaraz dzień, w którym splamiłem moję godność, tak sromotnym czynem, — był świadkiem strasznej burzy na oceanie. Męczarnia zgryzot sumienia, okropniejszą jest dla ludzi, jak otaczające ich największe niebezpieczeństwa. Co krok, zdawało mi się, że słyszę głos rozdasanej przyrody, wyrzucający mi — podły czyn. Własne sumienie oburzyło się we mnie tak silnie, jak to wycie burzy, które słyszałem, zdawało się, że wszystkie pioruny we mnie mierzyły jako w najwinniejszego z ludzi! Zbrodnia moja wkrótce została ukarana. Rychło opuściła mnie ta, którą uważałem za jedyną dla mnie i niepodzielną! — Opuściła mnie dla — drugiego, a ten drugi... był to mój przyjaciel, któremu powierzyłem całą tajemnicę mego ziemskiego — szczęścia! Wyobraźcież sobie moją boleść, będąc na raz zdradzony przez miłość i przyjaźń. — Gdybym w tym czasie, kiedy mnie tak wielkie dotknęło nieszczęście, więcej był wtajemniczony w wzniosłą naukę szkoły portyckiej, to zapewne zniósłbym je najspokojniej, byłbym potępił niesprawiedliwość losu, i suchem okiem odprowadzałbym odpływający okręt, co mnie na zawsze rozdzielił z niewierną żoną! Ale zasady Zenona jeszcze nie rozrosły się były w moim umyśle. Byłem zapalony, zarozumiały i pełny uczucia, zamocono może spajającego nas z wrażeniami duszy. Jako nowicjusz w szkole mędrców, którą za wzór sobie obrałem, zapominałem o stoickiem umiarkowaniu, które *odtąd* dopiero — stało się niewzruszoną zasadą moich uczuć i moich czynów. Niedolę przypadłą na mnie z dopuszczenia Opatrzności, zniósłem bez mężtwu; pła-

kałem, złorzeczyłem, i jak ludzie zwyczajni, byłem tak słabego ducha, że złościłem się i oburzałem. Szalona moja niemoc, ścigała ją wśród mórz przestrzeni, aż tam — gdzie ona ma za- grzebać swoją hańbę, a uwiecznić moją rozpacz! Dla osłodzenia méj niedoli poradzono mi po- dróże. Nieszczęśliwi, są jak winowajcy ścigani pamięcią przeszłości. Wydałem się, zabra- wszy z sobą nieodstępne cierpienia, w każdym miejscu stał mi jój obraz przed oczami, pamięć jój zdrady, i porzucenia mnie. Ogromna prze- strzeń wód, łądów, gór, królestw, nie rozdzieliła nas wcale, żal i tkliwość zwracały mnie za- wsze ku niej, chociaż niegodnej już być przed- miotem mych marzeń. Rany obrażonej miłości nie zagajają się nigdy, za najmniej- szém wzruszeniem duszy otwierają się na nowo. Obecnie — w wieku już podeszłym, mimo pe- wności, że ona już nie żyje, rany mojej boleści są niezagojone. Zwichnęła mnie z posady życia, a jednak, gdybym miał siłę wszechmocną, wró- ciłbym ją światu, który ją zgubił. Jeszcze po- święciłbym ostatnią kroplę krwi, aby wskrzesić wiarołomną żonę, co zabiła serce męża czarną niewdzięcznością; jeszcze pragnąłbym ją wi- dzieć — by ją kochać, by ją uchronić od upad- ku, a raczej by ją pocieszyć!“

W mieszaninie uczuć cechujących rodzaj ludzki, najbardziej wzruszającymi są: uczucie szacunku i współczucia, one téż owładnęły du- sze słuchaczów, a dzieje nieprzerwanych nie- szczęść biednego Piotra, rozrzewniły ich. Wi- docznem było na jego twarzy, iż wstydził się tego, że tak rozczulił wszystkich. Przepisy szpitalne obowiązują chorych udawać się na spoczynek w oznaczonych godzinach, w tym jednym tylko razie na powszechnie życzenie słuchaczów, przekroczono prawo, i wszyscy zostali na dworze. Prośbą słowną i niemą za- chęcali Piotra aby mówił dalej, a że już późno było w noc oświadczył że skróci opowiadanie. „Udałem się do Indji, do tego kraju sławnego pamiątkami, kołyski filozofji, a zapewne i stoi- cyzmu, i ojczyzny pierwszych mędrców. Jestto kraj cudownej piękności, tam jeszcze ludzie w stosunkach między sobą zachowali pierwo-

tną prostotę, tam gościnność — domową i ła- twą jest cnota, bo ją podtrzymuje potężny zmysł łączności. Myślałem, że tu skończyły się moje cierpienia, że stroskanéj duszy stało się już zadość, aż tu w niej wyrodziła się sil- niejsza jeszcze namiętność nad miłość. Zna- lażłem u tych ludów najlepsze przyjęcie, po- wierzyli mi dowództwo wojska, podnosząc mnie do najwyższych godności. Kochali mnie, bo umiałem w ich przedsięwzięcia tchnąć — nadzwyczajne męztwo, a w sile ich ducha, wykazałem im zasoby bytu i obrony. Czego nie dokáže nauka mająca na celu wytepienie bojaźni, i chroniąca zarazem od śmiałej zaro- zumiałości?! Najlepszymi wodzami są stoicy, ich konstytucja moralna usposobiła ich do do- wództwa. Najlepszymi żołnierzami byłiby lu- dzie wyszli ze szkoły stoickiej, przed ich cho- ragwią nikt nie dotrzymałby kroku. Często odzywałem się do Indjan, nad brzegami świę- tych ich rzek, a łatwo pojąć jakie sprawiały na nich wrażenie wyższość mojego charakteru i moc mojego słowa. Nic tak nie podbija lu- dzi bojaźliwych a zarozumiałych zarazem, jak zapal i niewzruszoność. Dlatego téż wybrano mnie na naczelnego wodza w wyprawie wojen- nej którą mieli rozpocząć. Uspokoiłem między niemi swary i niezgody, biłem się wraz z nimi i za nich, a własnym przykładem męztwa za- palałem ich. Wszystko to szło nam jak naj- lepiej, słonie nawet odznaczały się nadzwyc- zajną nieustraszonnością. Ogromne te zwie- rzęta, z dumą niosły na swych grzbietach naszą artylerya, a wojsko którym dowodziłem, było podobne do tryumfalnego pochodu.

Sława i bogactwo, co mnie otoczyły — olśni- ły mnie, niebawem téż wzmogła się we mnie żądza panowania i władzy. W Indjach jak wszędzie na świecie, góra wyniesienia się oto- czona jest przepaściami. Żądze gminu zmien- ne są jak bieg wiatrów. Padłem ofiarą buntu i nigdy już nie podźwignąłem się. Wojsko nie słuchało więcej mojego głosu, nie mając władzy rządzenia losem bitwy, po pierwszej ranie zosta- łem przez nich opuszczony. Zaledwie kilka dni tylko byłem z nimi rozłączony, już zupeł-

nie o mnie zapomniała ta niewdzięczna i niesforna tłuszczka. Jakże mi można było zostać w tym kraju, gdzie rozum nie ma swych tłumaczy, a opinia publiczna jest zbiorem niewolników. Wyjście mnie z pod prawa było widocznym, nie pozostało więc nic dla mnie jak ratować się ucieczką, — jako jedynym środkiem każdego obalonego pyszałka. Zateknęłam do pustyń, w których nie ma ani śladu oświaty. Schroniłam się w ciemnościach lasów, a zawsze, jak tylko mamy skarżyć się na ludzi, uciekamy się pod cienie drzew, by przed nimi wypowiedać co nas boli, a tak u tych istot najmniejszego szczebla czułości — szukamy pociechy! Przebiegając pustynie, doznawałam niewypowiedzianego strachu, na widok mnóstwa drapieżnych bestji. Trzeba być bardzo oswojonym z dziką przyrodą, żeby nie zadrżać słysząc ryk tygrysów — odstraszałam ich od siebie zapalając ogień. Przez jakiś czas kryłam się między skałami wysokich gór Bengalskich. Spotykałam się tu ze strzelcami, którzy sądząc że jestem doktorem, ofiarowali mi gościnność.

Ludzie z ukształceniem mają różne sposoby zbliżenia się do ludzi, korzystają też z nich w każdej niebezpiecznej okoliczności. Ze umiałem śpiewać z łatwością porozumiałem się z niektórymi Indjanami, co wrodzoną skłonnością do poezji, uwieczniają niezgrabnymi rymami świetniejsze wypadki swego kraju. Odwiedzałam ich w chatkach zbudowanych z gliny i bambusu. Przez jakiś czas przynajmniej, chętnie mnie przyjmowali do podzielenia z nimi w dni świąteczne niewinnych uciech przepatanych muzyką. Niezbadany jest wpływ muzyki na naszą istotność, jakąś czarodziejską siłą zmiękcza ona najtwardsze serca, podnosi upadłego ducha, i dusze wszystkich nastroja do jednobrzmiącej harmonji! Rychło zmęczyłam się tym stanem. Postanowiłam więc dla własnego bezpieczeństwa udać się między dzikich. Wsiadłam na okręt odpływający do brzegów Afryki, ale i tam między *czarnymi* w ojczyźnie *skwarów* niemniej byłam nieszczęśliwą. Gdzie spotkałam ludzi wszędzie niepo-

koili mnie swoją ciekawością, dopytywali się o moją religję i którego wyznawałam Boga. Kolor mojej skóry był dla nich dziwowiskiem, a że byłem blady i biały, chcieli wiedzieć czy nie jestem chory, albo też czy nie zlorzczę słońcu. Tu dopiero w tej zeszniętej krainie nacierpiałem się głodu. Przypominam sobie, że z głodu przymuszony byłem jeść szarańczę, napędzoną na stopy chmurą wiatru. Ziemia tak była spieczona, że z największą niecierpliwością czekałam orzeźwiającej nocnej rosy.

Byłam najszcześliwszy napotkawszy jaką miłosierną istotę, co dla podniesienia mych sił nie żałowała kilku kropli palmowego wina. Godna też uwagi waszej, nieszczęśliwi co mnie słuchacie, że nigdy nie dotknęła mnie żadna zaraźliwa choroba, istotna plaga cudzoziemców. W ciągu całorocznej podróży mojej na okęcie dwie trzecie podróży wymarło na zarazę, która nie przyczepiła się do mnie. Zauważyłem, że w duszy stoika jest jakaś siła oddziaływająca, nadzwyczajna, co przez długi czas wzbrania do niej przystępu choroby i śmierci.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## O ROBAKACH.

(Dalszy ciąg.)

W tej części rozprawy zajmujemy się chorobą, albo raczej *stanem chorobliwym*, spowodowanym obecnością w organizmie ludzkim robaków. Mówimy dla tego, stan chorobliwy, a nie choroba, bo robaki, szczególnie w wieku dzieciństwa, bez względu na konstytucję, zwyczajnie gnieźdzą się w ich organizmie, i zbyt wielką tylko liczbą, sprowadzają stan chorobliwy, wymagający pomocy lekarskiej. — Z powodu więc, że robaki znajdują się u wszystkich prawie dzieci, często bardzo, zbyt liczna obecność dobrych matek, nabawia je niesłuszną obawą, bo nie wiedząc, że obecność ich jest stanem normalnym, uciekają się do najrozmaits-



szych leków, uznanych za najskuteczniejsze przeciw robakom. Często bardzo, niepotrzebnie dzieciom zadawane lekarstwa przeciw robakom, sprowadzają istotną szkodę, bo po części zatrują zdrowy organizm, bez żadnego skutku na robaki.

W liczbie robaków gnieźdzących się w organizmie dziecięcym, najpospolitsze są *glisty* i *oxyures* (włośniki), o nich też wyłącznie mówić będziemy, zostawiając inne mogące znaleźć się w dzieciennym organizmie na później, t. j. kiedy z kolei mówić wypadnie o *botriocephalu* i o *soliterze* (tasiemcu).

*Glisty* są to robaki okrągłe, grube, sztywne, elastyczne, cienkie na obu swych końcach, koloru brudno-mlecznego albo też różowego mniej więcej ciemnego (1). Głowa tych robaków jest mała, przedstawiająca trzy brodaweczki, w formie listka koniczyny, między którymi umieszczona jest gęba. Rozróżnia się samca od samicy po splaszczeniu jakie przedstawia samiec na jednym z końców swojego ciała, a nadto zakończenie tylne jest mocno zakrzywione i tu mieszczą się części rodzajowe, które u samicy znajdują się prawie w środku ciała. — Długość ich jest rozmaita, samice jednak dłuższe są od samców (2) i grubsze. Przypuszczano, że *glisty* znajdujące się w ziemi, przechodzą w człowieka, inni znowu twierdzili, że organizm istoty w której znajdują się te pasożyty, sam one stwarza i żywi je. — Przypuszczenia te są raczej błędnymi domysłami, nie mającemi naukowej podstawy.

*Glisty* zamieszkują w kiszkiach cienkich, znajdowano je jednak we wszystkich innych organach, nawet najbardziej nieprzystępnych, jak np. w pęcherzu, w dudach oddechowych, w nosie. i t. d. — Przechodzenie tych robaków z miejsca na miejsce, dzieje się z pomocą utowrowania sobie drogi *przedziurawieniem*, z kąd zrozumieć łatwo, że można znaleźć *glisty* we wszystkich organach wewnętrznych, jak nie-

mniej i pod samą skórą (3). Jakkolwiek *glisty* najczęściej znajdują się w organizmie dzieci, wiek dojrzałości i męźkości nie jest wyłączony od rozmnażania się tych pasożytów, i częściej gnieźdzą się w organizmie żeńskim jak męzkim. Zwyczajnie opuszczają nasz organizm dołem, ale zdarza się, że wychodzą i góra. Co do ich liczby, jest ona bardzo rozmaita, zauważono jednak, że w wieku dzieciennym rozmnaża się ich więcej bez porównania jak w wieku późniejszym. Zauważono, że najczęściej znajduje się ich 1 do 8, ale liczne są przykłady, że wychodziły w bardzo znacznej liczbie. Cruveilhaer nalicza ich w kiszkiach młodej idjotki przeszło 1000. Brassavole przytacza spostrzeżenie na jednym starcu, co w wieku lat 82, skutkiem zadanego lekarstwa pozbył się 500 robaków. Dr. Petit pisał do Prosta, że młody Gay w przeciągu 5 miesięcy pozbył się 2,500 robaków ustami i nosem, przytém towarzyszyły wymioty krwiste.

Zwykle zjawiają się one u dzieci po pierwszym roku ich życia, a między 3<sup>im</sup> i 12<sup>ym</sup> rokiem obecność ich w organizmie dziecięcym jest najpospolitsza. — P. Davaine i inni zauważyli, że u dzieci urodzonych i zamieszkałych po wsiach i mniejszych miastach, częściej objawiają się robaki, jak u mieszkających w wielkich miastach i stolicach; podług pomienionego autora, w Paryżu na 100 dzieci do 3 lat wieku znajduje się jedno a najwięcej dwoje mające robaki, od 3 lat do 10 liczyć można 5 na 100.

Bardzo jest trudno z mnóstwa symptomów, objawiających się u dzieci mogących mieć robaki, wydzielić *szczególne*, przeświadczające o ich obecności. Wiek dziecka pozwala przypuszczać, że może mieć robaki, a tém samem, że objawiające się symptomy, należy do nich odnosić. Spostrzegano *glisty* u małych dzieci, zaledwie odłączonych od piersi, częściej jednak w starszym ich wieku; najpewniejszy symptom jest *okazanie się ich na zewnątrz*. Symptomy miejscowe w organach, znajdujących się w brzu-

(1) Van Beneden, Zoologie médicale v. II.

(2) ibid. v. II. str. 118.

(3) Billiet i Barthez.

chu, jak niemniej inne np. nerwowe, nie dają żadnej pewności. Te ostatnie zwłaszcza, tak są wszechstronne, że objawiając się w rozmaitych chorobach dzieciennego wieku, nie nie ucząją. Z tych powodów najstaranniejsze poszukiwania uczonych, nie wyświeciły jeszcze, które są symptomy *nieomyłne*, odnoszące się do robaków, a które są zwodnicze. Z tych powodów jest ich bardzo wiele, uznanych za charakterystyczne, stosownie do tego, jak komu udało się najczęściej je zauważyć, i tak: wyraz twarzy dziecka, podług zdania wielu autorów, ma być tak szczególny, że z niego wnosić można z pewnością o obecności w organizmie robaków; szczególność tę zauważono w zmianie koloru twarzy: z jednej strony będzie rumianą, a z drugiej bladą, albo też cała będzie sinawą. Pod dolną powieką oczów występuje siność, oczy tracą zwyczajny ich blask, są mało ruchliwe, często nieporuszenie zatrzymują się na jakim przedmiocie, i wydają się jakby były znużone. Zauważono także u wielu dzieci rozszerzenie źrenicy. U wielu dzieci dolne powieki nabrzmiewają, u innych bez nabrzmiałości są one żółte, w takim razie żółcieje i białko oka. Skrzydła nosowe nabrzmiewają, jak niemniej i górna warga, i w tym razie jest blada. *Najczęściej* w tym stanie nabrzmiewa nos; dzieci drapia go, bo swędzenie jest tu symptemem nieoddzielnym, skutkiem drapania następuje czasami krwotok nosowy. Oddech jest nieprzyjemny, czuć w nim kwas, a w ustach obfity napływ śliny. U małych bardzo dzieci (7 do 10 miesięcy) często zjawia się ślinienie, odnoszą je do ząbków, podobnie jednak przypuszczać obecność robaków, albo też pasożytu, weszki, mieszczącej się pod strupkiem na samym przodzie ciemienia na linii środkowej. Apetyt u dzieci mających robaki jest zmienny, albo zupełnie ginie, albo też jest przesadzony. Podług p. Ramans w Montpellier, język u dzieci mających robaki, przedstawia symptom wyjątkowy, są na nim małe krosteczki, rozrzucone po brzegach języka. Ze strony brzucha przedstawia się wiele ciekawych bardzo symptomów. Bywa niekiedy nadzwyczajne wzdęcie brzucha,

albo też zupełne jego opadnięcie, spłaszczenie. W pierwszym razie oddech jest trudny, następują sympatyczne chwilowe ścisnięcia w krtań, dziecko jest niespokojne, marudzi, traci wesołość, i jest leniwe, t. j. woli siedzieć jak biegać, chodzić. W stronie pępka uczuwa rżnięcia, wtedy krzykiem boleści przeraża dobre matki, stołeczek miewa wolny, cuchnący pomieszany z flegmą, albo też twardy flegmisty, pomieszany ze krwią. W tym stanie zauważono szybkie chudnięcie dziecka, brzuch zdaje się być wtedy całym zbiorowiskiem życia. Dzieci miewają mgłności, często także wymiotują, w tym razie wychodzą robaki góra wraz ze śliną, flegmą, i małą bardzo ilością żółci. Symptom, który ogólnie zauważono, jest *kaszel* spowodowany obecnością robaków w przewodzie pokarmowym, bywa on czasem ciągły i przerywany, jakby obznajmiał początek grypy lub koklusz. Lechtanie przewodu pokarmowego spowodowane wiciem się robaków sprowadza kaszel. Mocz u dzieci mających robaki nie przedstawia nic szczególnego, bladeść jego i przezroczystość zależy zapewne od rozstrojenia nerwowego, jak to ma także miejsce we wszystkich prawie chorobach nerwowych, a nawet i w pierwszym stopniu zimnicy; mętność zaś moczu nie zdaje się być charakterem wyłącznym robaków. W obiegu krwi, znajduje wielu autorów symptom charakteryzujący obecność robaków. Tętna (puls) są nieregularne i przyspieszone, zdarza się jednak, jak to zauważyli pp. Rilliet i Barthez, że tętno może być opóźnione i nieregularne. Spostrzeżenie to da odnieść się do czasu, kiedy wychodzą robaki. U niektórych dzieci zauważono przyspieszone bicie serca (palpitacje) i omdlenia, — symptom ten bardzo jest rzadki i bardzo wątpliwy.

Układ nerwowy, za obecnością robaków w organizmie dzieci, przedstawia mnóstwo najrozmaitszych symptomów; najczęstszym jest *zgrzytanie* zębów, *zéz*, rozszerzenie źrenicy, senność, ból głowy, ciśnięcie w dołku i t. d. i t. d.

Podług p. Rosen'a, najpewniej rozpoznać można, że dziecko ma robaki, jeżeli w cierpie-

niach jego damy mu szklanę zimnej wody, dziecko uspokaja się natychmiast, i od razu przestaje cierpieć.

P. Davaine utrzymuje, że w ogólności u ludzi mających robaki, zauważać można w ich odchodach wyrzucone razem jajka. Jajka glist przedstawiają się w odchodach w postaci małych białych okrągłych ziarneczek, zupełnie podobnych do łebków od szpilki. Przedstawiamy tu jajka glisty powiększone 107 razy.

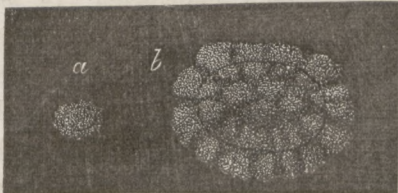


Fig. 19.

Mimo niepewności w tłumie najrozmaitszych symptomów, nie należy wątpić, bo badania szczegółowe, wielu zdarzyć się mogących przypadłości, doprowadzą do matematycznej pewności, że słabość dziecka zależy od obecności robaków gnieźdzących się w jego organizmie. Najwygodniej jest czekać aż robaki pokażą się same, bądź góra, bądź dołem, ale niezawsze ta taktyka jest bezpieczną, należy przedewszystkiem pamiętać, że wiek dziecienny, jest najlepszym symptomem obecności robaków, mimo że one nie pokażą się przez cały przeciąg najdłuższego czekania.

(Dalszy ciąg nastąpi).

#### APTECZKA DOMOWA.

#### O E M E T Y K A C H.

Naukę tych lekarstw rozpoczynamy od rodziny roślin, a lubo znaczna jest ich liczba, o najważniejszych tylko mówić będziemy.

W rodzinie roślin, z leków wymiotujących, najważniejszą jest Ipekakuana. Rośnie ona w postaci małego drzewka w ciemnych lasach Brezylji. Korzeń jój z przedłużenia pnia gałązki rosnącej pod ziemią, rośnie poziomo, przedstawiając po sobie małe do siebie pozbli-

żane pierścienie. Naskórek ipekakuany jest brunatny, pokrywający biały miąż, mięsisty w stanie świeżości. Gałązka wznosząca się najwyżej na łokieć nad poziom, ubrana jest u swojego wierzchołka w kilka listków w równej liczbie z każdej strony. Kwitnie biało, tworząc na samém czole krzewu malutki z drobnych kwiatków bukiecik. Po okwitnięciu zostaje mały owoc mięsisty, podłużny, koloru czarnego, zawierający w sobie dwie pestki. W medycynie używa się tylko korzeń ipekakuany. Sprowadzono go do Europy r. 1672, w kilkanaście lat później rozpowszechniono go wszędzie, opierając się na zdaniu sławnego Helwecjusza, zalecającego ipekakuane, jako środek wymiotujący i bardzo skuteczny w biegunce. Trzy są znane gatunki tego leku, ipekakuana obrączkowa ciemno-szara, szaroczerwonawa i jasno szara. Sprowadzona drogą handlową, mieszaniną jest trzech tych gatunków, ciemno-szara przenosi jednak inne. Korzeń ipekakuany tego gatunku jest twardy zewnątrz i wewnątrz ciemno szary. Badania chemiczne wykryły że ipekakuana składa się 1o z emetyny, 2o z gummy, 3o krochmalu, 4o włókna, 5o z żywicy roślinnej, 6o z wonego tłuszczu i 7o ciała nazwanego materją ekstraktową. W ipekakuanie ciemno-szaréj, pozbawionéj szpiku roślinnego, podług p. Pelletier znajduje się w 100 częściach 16 emetyny, w drugim gatunku 14, a w trzecim tylko 6. Różnica ta co do ilości emetyny w trzech tych gatunkach, zdaje się zależeć od wieku krzewu; gatunek biały jest najstarszy, różowy średni, a ciemno-szary jest najmłodszy. Widoczném jest, że dobroć ipekakuany zależy od ilości emetyny, którą otrzymuje się różnemi chemicznymi sposobami. W stanie wolnym, emetyna jest biała, łatwa do sproszkowania, i niepsująca się na powietrzu; w smaku jest gorzkawa i nieprzyjemna. Z trudnością rozpuszcza się w zimnej wodzie, łatwiej w gorącej, a najłatwiej w alkoholu, w eterach zaś i oliwach nie rozpuszcza się wcale.

Emetyna, lubo jest pierwiastkiem wszystkich leków wymiotujących, nie jest wcale uży-

wana a to z dwóch powodów, że jest bardzo droga, i zbyt silnie działająca, dwa jej grany ( $\frac{1}{10}$  skrupułu) zabijają średniej wielkości psa. Najpowszechniej używa się czysta ipekakuana jako lekarstwo wymiotujące i niszczące zastarzałe przypadłości w płucach, nagromadzone skutkiem katarów i innych chorób. Najdoskonalszym jest ona lekiem w wieku dziecięcym i starości. Ipekakuana jako lekarstwo wymiotujące bez porównania słabiej działa aniżeli emetyk mineralny, dla tego też kiedy należy prędko wypróżnić żołądek wymiotami, używa się emetyku czystego lub w połączeniu z ipekakuaną. Jeżeli zaś uważa się, że stan gastryczny zależy od wadliwości żołądka raczej, jak od jego przepełnienia złemi humorami, w takim razie użycie ipekakuany jest bardzo skuteczne, z tego zwłaszcza powodu, że niesprowadzając silnych i obfitych wymiotów, podnieca chęć do nich, a ta *podnieca* właśnie przyczynia się wstrząśnieniami swemi, do zwalczenia chorobliwego stanu żołądka. W tym celu z wielką działa skutecznością w ciągłych rozwolnieniach, często wstrzymuje biegunkę, zalecaną bywa w zapaleniu otrzewnej, tak często zdarzającym się po pologach, zwłaszcza kiedy upuszczeniem krwi zmniejszono stan zapalny, i w krupie; ipekakuana równie jak emetyk, sprawia rozwolnienie, ale działa mniej silnie, dla tego w zatwardzeniach stolca, użyta z cierpliwością zwalcza ten niecznośny stan. W wieku starości kiedy siły żywotne stopniowo opuszczają, a płuca i żołądek stają się siedliskiem ciągłego drażnienia, skutkiem gromadzących się złych humorów, których słaby organizm nie może pozbyć się, a duszność męczy, kaszel dokucza i jak to mówią nieustannie *gra* w piersiach, przy utrudzonej możności swobodnego oddychania, we wszystkich tych razach ipekakuana, użyta w małych dawkach jest bezzaprzeczenia zbawienna. W tych wypadkach w dwojaki działa sposób, 1<sup>o</sup> ułatwiając odpluwanie, wprost działając na pobudzenie błony śluzowej, i 2<sup>o</sup> wzmacnia tę błonę jeżeli jej działanie jest zbyt pobudzone; w pierwszym zaś razie, jest lekiem *drażniącym*, a

w drugim *wzmacniającym*. Przez szczególną własność działania na płuca i żołądek, bardzo jest skutecznym środkiem w rozmaitych katarach błon śluzowych, osiedlających się w przełyku, w kanale oddechowym, w jamie tylniej gębowej, a szczególnie też w *kokluszu*, gdzie na raz walczy z chorobą w dwóch jej siedliskach w płucach i w żołądku.

Liczne doświadczenia wykazały, że ipekakuana działa z nadzwyczajną skutecznością, szczególnie w trzech chorobach, 1<sup>o</sup> w *pocie angielskim* (sudor anglicus, suette), choroba wysypkowa, wśród najobfitszych smrodliwych potów, 2<sup>o</sup> w biegunce i 3<sup>o</sup> w zapaleniu płuc. W pierwszej chorobie (rzadko bardzo zjawiającej się u nas), panującej epidemicznie w Anglii przez cały prawie wiek (od 1486 do 1560) i przeniesionej do Francji, mianowicie do prowincji Pikardji, ipekakuana używana przez Dra Foucart w dawce na raz  $1\frac{1}{2}$  skrupułu do 2<sup>ch</sup> w samym początku choroby, okazała się bardzo skuteczną, bo w wielkiej liczbie chorych, nie było ani jednego przykładu śmierci. W dysenterji (biegunka) użyta w wysokich dawkach, wpływem dynamicznym niszczy chorobę. W zapaleniu zaś płuc działa jako środek odbudzający i zmieniający naturę tej choroby, jak to zauważyli pp. Bronssonet i Delieux. Jakkolwiek, mówi p. Bouchardat, ipekakuana nie przechodzi w skuteczności leków właściwe, odbudzających (contostimulants) w wielu bardzo wypadkach zapalenia płuc, kiedy te ostatnie z różnych powodów nie mogą być użyte, dekokt ipekakuany z 1 do 4 skrupułów jej korzenia, użyty jest z wielką skutecznością.

Najczęściej używany sposób używania ipekakuany jest w mialkim proszku, stosuje się stosownie do wieku chorego, konstytucji i ostrości choroby. Gdy chodzi o sprowadzenie wymiotów, to dawka zawierać będzie od 4 granów do 40 czyli 2<sup>ch</sup> skrupułów, dzieląc tę ostatnią dawkę na trzy równe części. Jeżeli wypada sprowadzić nudności bez wymiotów, dawka będzie znacznie mniejsza, stosownie do wieku chorego np. od  $\frac{1}{2}$  grana do 4 granów. Jeżeli użyjemy

ipekakuany, w celu zniszczenia zastarzałych przypadłości w płucach, skutkiem katarów i t.d. dawka będzie jeszcze słabsza, bo tylko od  $\frac{1}{4}$  do  $\frac{3}{8}$  grana, powtarzając je kilka razy w ciągu dnia.

W dysenterji używa się dekoktu ipekakuany mniej więcej 1 uncję na raz (2 łyżki stołowe) powtarzając tę dawkę trzy razy w ciągu dnia. Dekokt ten przyrządza się w następujący sposób: bierze się 10 części ipekakuany na 500 części wody, wodę dzieli się na trzy części i w każdej z osobna gotuje się korzeń ipekakuany tak długo, żeby otrzymać 100 części tylko z całej masy. Jeżeli zależy żeby ten dekokt wymiotował, to w miejsce gotowania ipekakuany, namacza się ją (maceracja) w zimnej wodzie, tym sposobem krochmal nie rozpuści się, ale tylko emetina, w połączeniu bowiem krochmalu z emetina przez gotowanie, działanie jej jako środka wymiotującego jest osłabione. Różne są jeszcze przyrządzenia apteczne z ipekakuany, zostawione do woli i wyboru lekarza. Pominiemy je, zwracając tylko uwagę Szanownych Czytelników na syrop przyrządzony z ipekakuana, jako lekarstwo najskuteczniejsze w wielu bardzo chorobach dzieciennego wieku.

Uncja tego syropu zawierać w sobie powinna 4 grany ekstraktu ipekakuany czyli 20 granów jej korzenia. Dobrze urządzony syrop działa szybko, skutecznie i daje długo przechowywać się, ale też bardzo często podpada fermentacji. Dla zachowania więc tego lekarstwa w domu, aby mieć zawsze w potrzebie, najlepszy jest rodzaj ługu sporządzonego z ipekakuana; wyciągnięte w ten sposób przez wodę najskuteczniejsze części ipekakuany, trzeba przefiltrować, a zachowane w szkła nie podpadają zepsuciu. Syrop ipekakuany w dawce wymiotującej daje się dzieciom co kwadrans po łyżeczce od kawy; w katarach, rzerzeniach skutkiem przypadłości piersiowych, dosyć jest dawać rano i wieczór po  $\frac{1}{2}$  łyżeczki od kawy. Drugi rodzaj syropu ipekakuany, używany z wielką skutecznością w końcu chronicznych katarów, jest tak zwany syrop *składowy* (com-

posé) z powodu różnych leków wehodzących do jego składu. Różne jeszcze lekarstwa przyrządzają z ipekakuany, dla maskowania nieprzyjemnego jej zapachu, jak np. pastylki zwyczajne lub z czekoladą. Użyteczność ich jest niezaprzeczona zwłaszcza w zaflegmieniach przewodów płucowych, czekoladowe zaś dają się dzieciom jako środek wymiotujący.

(Dokończenie nastąpi).

## HYGIENA PUBLICZNA.

O przyczynach niezdrowego powietrza w Mieście Warszawie.

### Czystość domu — stróż.

Godność domowego *stróża* w społeczeństwie jest w swoim rodzaju bardzo znamienita. Nie jest to pospolity robotnik, parobek, posługacz; jest on zastępcą gospodarza, nieomal półwłaściciel domu, bo obowiązki jego nakazują, aby stróżował, strzegł go jakby swojej własności. Dogładając bezpieczeństwa domu, czuwa nad bezpieczeństwem życia i majątku jego mieszkańców. Chroniąc dom od zepsucia i ruiny, chroni i pielęgnuje zarazem zdrowie mieszkańców, bo porządek, czystość, schludność, są ekonomicznymi warunkami utrzymania domu w całości, a higienicznymi utrzymania zdrowia mieszkańców. On najpierwszy w całym domu *modlitwą* pracy wita dzień Boży, on ostatni szepcząc pacierze, udaje się na spoczynek.

Dlaczego jednak mimo ważnych obowiązków stróża, jest on niskim szczeblem w społeczeństwie? Dlatego, że właściciele domów, nie umieją cenić *pracy* i *poświęcenia*, biją czołm przed komornem, cztery razy do roku obchodząc święta uroczyste, t. j. na początku każdego kwartału.

Właściciel domu, placu, czy ogrodu, słowem possesor, przyjmując stróża te ogólne podaje mu warunki: „Masz cały dom utrzymać w porządku, — oczyścisz i zamieciesz podwórze i ulicę, — narabiesz drzewa, przyniesiesz wody, pójdziesz do cyrkułu z książką meldunkowa, —

resztę co ci czasu zbędzie — posłużysz koło domu.“ W tym jednym warunku: „Masz cały dom w porządku utrzymać“ już wszystko się mieści, co jest potrzebném i konieczném dla zdrowia mieszkańców domu i okolicy. Każdy stróż przyjmując ten obowiązek, w całej rozciągłości rozumie jego znaczenie, i gdyby dozwolono mu go wypełnić, gdyby gospodarz w chwilach jego lenistwa lub nieuwagi napomniał go i dopilnował, aby wypełnił co do służby jego należy, urósłby z tego trojaki pożytek: dobry stan zdrowia, wygoda dla wszystkich i materialna korzyść dla gospodarza.

Że jednak gospodarz wymaga od stróża, aby tylko ostatni warunek, — nie wiążący się wcale z jego powołaniem wypełniał, to jest, posługiwał koło domu, zatém opacznie rzecz się dzieje. — Stróż nie wtenczas posługuje kiedy ma wolną chwilę po oczyszczeniu domu, ale wtenczas dom oczyszcza, kiedy mu co zbędzie czasu od usług; a że w hierarchji sług, stróż najniżej stoi, zatém cała służba gospodarza, a nawet lokatorzy i ich służący ciągle nim się posługują. Stróż musi pomagać lokajowi, froterowi, kamerdynerowi, stangretowi, kucharzowi, młodszej, piastunce, pomywaczce. Jest listonoszem, zostaje na posyłkach, a niekiedy bywa nawet sekretarzem pana lub pani, panicza lub panny! — Stróż musi narąbać drzewa, nanosić wody do kuchni i do prania, wylewać pomyje i mydliny, wodę deszczową zbierać, w piecach napalić, popiół z nich wyrzucić, — buty, trzewiki, kalosze, jeżeli nie panu, to sługom wyczyścić, dywany i meble trzepać, isć do magła, składać z fury siano, — wytoczyć i myć powóz, gnój ze stajni wyrzucić, isć do miasta z koszykiem, kartofle obierać, skubać drób, obracać pieczeń, czyścić noże i lampy, isć dobrać kolorów włóczki do haftu, po nuty do księgarni, z psami na spacer, panny odprowadzić na pensję, panią przyprowadzić z teatru, w dzień przyjęcia gości przywdziać liberjną i pełnić obowiązki lokaja, dla podniesienia honoru domu utrzymującego dwór liczny, a po wieczorku odprowadzić gości o 2<sup>giej</sup> w nocy z latarka, — trzy godziny czekać przy kassie

teatralnej na zamówione łożę lub krzesło, jeżeli zaś wprawnym jest w balwierstwie, codziennie lub co drugi dzień golić brodę gospodarzowi i t. d. i t. d.

Nic przeto dziwnego, że przy tylu zatrudnieniach stróż nie ma czasu wypełnić właściwego swego obowiązku; a jeżeli znajdzie chwilę i chciałby nieco dom oczyścić, to często się zdarza, że brak mu do tego potrzebnych narzędzi. Niejeden gospodarz jak kupi kope mioteł, to zdaje mu się, że one powinny wystarczyć na rok! a przynajmniej na jedenaście miesięcy. Znaliliśmy nawet jednego, który dopóty nie dał stróżowi nowej miotły, dopóki mu nie odebrał staręj, i jeżeli ją wedle swego mniemania ocenił, że jeszcze jest dobrą kazał mu dłużej nią zamiatać; jeżeli zaś stróż przyniósł mu już sam zdierek, wtedy ofuknął go: „A cóż u licha, ty chyba na złość ogryzasz mi te miotły.“ Gdy gospodarz da stróżowi łopate, to mu się widzi, że ona powinna wytrwać dopóki dom stoi, — a przynajmniej dopóki on jest jego właścicielem. Gdy każe drąg nastalić, to pamiętając o tém z fizyki, że żelazo twardsze jest od lodu, nie pojmuje jakim sposobem mógł się w tydzień stepić, i znowu podejrzywa stróża o złość umyślną.

Tak więc z braku czasu, z braku narzędzi, a osobliwie z przyczyny obojętności gospodarza na utrzymanie domu w ochedóstwie, stróż nie wypełnia swęj powinności i tu jest źródło i przyczyna zgnięgo, zepsutego, niezdrowego powietrza.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## ROZMAITOŚCI.

### HYGIENA POPULARNA.

Z powodu ważności kilku słów Dra Rosenbluma, umieszczonych w Nr. 11 P. Z. Redakcja ze swojej strony, dołącza uwagi, dotyczące wprowadzenia do szkół publicznych wykładu higieny, jak niemniej medycyny popularnej.

Projekt ten w ogólnym zarysie ułożyliśmy w chwili zapowiedzianych reform przez Dyrektora Głównego Komissji Wyznań i Oświecenia, nie był on w swoim czasie drukowany, dziś może być również podany pod rozważanie publiczną, dla tego z małemi zmianami ogłaszamy go uważając za dopełnienie rozprawy p. Rosenbluma.

„Do medycyny w ogólności, a do higieny w szczególności należy fizyczne i moralne wychowanie całego społeczeństwa, higiena w logiczném następstwie czuć i chronić je ma od widocznego wyrażania się.

Jeśli wśród narodów wysoko już postawionych w cywilizacji, badawczy rozum wykrył zarody coraz szybszego wyrażania się rasy ludzkiej, że z rozpaczą samych siebie zapytują się, „gdzie jest szlachetna krew naszych przodków?“ niemniej i w naszym społeczeństwie polskiem, badawcze oko wiele odkryć może złego.

Ze źle wychowanego i zaniedbanego dziecka nie wyrośnie udatny młodzieniec, a ten zepsuty nie dojrzeje na męża. Wcześniej zaradzić złemu, jest zadaniem mędrca, prawodawcy, i lekarza. Do udoskonalenia człowieka potrzeba jest równowagi w rozwoju jego życia, zarówno pod moralnym jak i fizycznym względem; wtedy równowaga ta odpowiadać będzie zgodzie, jedności cielesnej i duchowej zarazem. A jeżeli człowiek jest przybytkiem, w którym ma Bóg zamieszkać, niechże dusza jego będzie czysta, a ciało zdrowe; podstawą zatem publicznego wychowania, powinna być higiena.

Na nieszczęście w naszym kraju jest ona zupełnie zaniedbana, w wyższych tylko zakładach naukowych, wykładano higienę, jako przedmiot naukowy i dodatkowy.

Liczba dzieł o higienie wyłącznie, jest tak ograniczona w literaturze medycznej naszego kraju, że zaledwie kilka książek naliczyć można, ta obojętność w pracy nad tak ważnym przedmiotem pochodzić musiała z braku wyższego popędu; na brak bowiem zdolnych pisarzy uskarżać się nie godzi. Higiena publiczna,

ani w teorji, ani w praktyce, nie zrobiła u nas od lat 30 ani kroku naprzód. Oto pokrótce, historia smutnego postępu i rozwoju higieny w naszym kraju.

W innych krajach, dzieła o higienie secinami ukazują się rok rocznie, i niebrak jest ani pracowników, ani czytelników. U nas zupełnie jest inaczej.

W obecnej chwili mając odpowiedni organ w Przyjacielu Zdrowia, chętnie przemawiamy za wprowadzeniem w życie higieny i Medycyny popularnej, bo przekonani jesteśmy, że wcześniej czy później, całe nasze społeczeństwo zapragnie tych nauk, Podajemy cały projekt projekt w streszczeniu.

### § 1.

Higiena powinna być wykładana we wszystkich zakładach naukowych, wyższych i niższych.

### § 2.

Do zakładów wyższych zaliczamy Akademię Duchowną i Seminarja, Akademię Medyczną, Szkołę Weterynaryjną, felezerów i akuserek, Szkołę agronomiczną, Instytut wyższe żeńskie, Szkołę Rabinów i najwyższe klasy gimnazjalne wszystkich wyznań; do niższych, szkoły rzemieślnicze, handlowe i rozwijające się szkółki wiejskie.

### § 3.

Stosownie do stanu, płci i wieku wykład higieny ma być różny.

### § 4.

Ponieważ higiena jest nauką ogólną, a tém samą przystępną dla wszelkich wyznań, powinna być jedna i ta sama zastosowana bez różnicy wyznań dla wszystkich mieszkańców Królestwa.

### § 5.

Wykład higieny nie będzie ograniczać się na samej teorji, ale włączy się doń i praktyka, a to stosownie do płci i wieku pożytkujących z tej nauki.

### § 6.

Zakłady gimnastyczne, szkoły pływania, wy-

ścigów pieszych etc. posilkującymi będą teorii higieny.

#### Rozwój sześciu tych punktów.

Pierwszy i drugi nie potrzebują żadnego objaśnienia. *Co do trzeciego*, higiena jako nauka, przy ogromnej swój obszerności ma szczególniejszą zaletę podzielności w sposób, że z niej utworzyć można tyle oddzielnych całości, ile ich szkoły publiczne i chciwe nauki społeczeństwo będą potrzebowały. Zakres i sposób wykładania higieny w tyłu różnych wyższych i niższych zakładach naukowych, będzie przedmiotem szczególnym ludzi, wyznaczonych do wypracowania i wprowadzenia w życie całego planu. Zwracamy tylko szczególniejszą uwagę na wykład higieny w Akademii duchownej, w Seminarjach, Instytutach żeńskich i szkołkach parafjalnych.

W instytucjach kapłańskich wykład higieny należałoby uczynić jak można najrozsowniejszy, z dodatkiem nadto wykładu medycyny popularnej. Duchowni z powołania swojego są lekarzami duszy i ciała. Do nich lud prosty przywiązuje wszech-wiedzę, najczęściej u nich szuka on rady lekarskiej, a ta udzielana mu jest od niepamiętnych czasów, aż do dziś dnia, opierając się na tradycyjnych lekach, które jak wieść gminna przeszły z ust do ust, mają religijne zachowanie.

Kiedy nie można powstrzymać zapału lekarskiego, wśród ludzi dla których medycyna jest obca, to najwłaściwiej będzie pomódz niewiedomości nauką. W tym celu wstrzymaliśmy się na 1szym tomie wydawnictwa Higieny kobiet i dzieci, a przedsięwzięliśmy wydawnictwo periodycznego pisma pod tytułem Przyjaciół Zdrowia, pisma medyczno-hygienicznego. Z pisma tego mieszkający na prowincji KKs. Proboszcze i Wikariusze, jak niemniej zacne panie, panienki i obywatele, mogliby dla braci młodszych wyciągać korzyści, opowiadając, w sposób już najprzystępniejszy, to wszystko, co nieodzownie jest potrzebne dla wiadomości każdego człowieka.

Toż samo obowiązywać powinno duchownych wszelkich wyznań. Dla płci pięknej, a zwłaszcza dla pańienek dorastających i kończących nauki, higiena kobiet i dzieci w połączeniu z medycyną dzieciennego wieku, mieć powinna na celu gruntowne obznajomienie przyszłych matek, z obowiązkami ich stanu, jako matki i najlepsze lekarzki własnych dzieci. Szkoły rzemieślnicze i kupieckie nauczać mają higieny zmysłów, objaśniając uczni jednocześnie z anatomją zwysłów, z ich ważnością i z przepisami zachowania w zdrowiu każdego zmysłu po szczególe. Nadto nauka wyjaśnić powinna znaczenie wszystkich układów z zastosowaniem do nich wszystkich zewnętrznych i wewnętrznych przyczyn, wpływających na nasze zdrowie.

Dobrze by było otworzyć kurs publiczny higieny dla społeczności wyższej wszystkich wieków i starów, w nim należałoby dotykać filozofji higieny i medycyny zarazem, ze względu na wyższe usposobienie naukowe słuchaczy. Zakłady gimnastyczne, szkoły pływania, wyścigów pieszych etc. stanowiąc mają z zakładami naukowymi jedną całość i obowiązywać powinny każdego ucznia.

Co do wykładu higieny w wyższych zakładach naukowych, jak w akademii medycznej, szkole weterynaryj, w szkole felcerów, akuszerek, w szkole agronomicznej, nic nie powiemy, bo ulepszenia wykładu stosownie do potrzeby i ducha czasu, są przedmiotem troskliwości władz szczególnych, ku temu powołanych. Z kilku tych słów możnaby rozpisać plan w całej obszerności, do nas należy rzucić tylko myśl główną i cieszyć się nadzieją, że głos nasz nie będzie „głosem wołającego na puszczy.“